Rok XXXV | Niedziela 15 kwietnia 1928 | [illegible] | Nr. 16

# GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

**Prenumerata:** Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
*X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

**Redakcja:** Lwów, Plac Trybunalski 1.
**Administracja:** ul. Ormiańska 13.
**Konto czekowe P. K. O.** Warszawa Nr 151.755.
Rękopisów nie zwraca się



## O podmiocie kodeksu kanonicznego.

Kodeks obowiązuje tylko Kościół łaciński, wschodni zaś o tyle tylko dotyczy, o ile coś postanawia o sprawach, z natury rzeczy obowiązujących także kościół wschodni (kan. 1). Zasadą więc jest, że wydany kodeks prawa kanonicznego odnosi się tylko do Kościoła łacińskiego.

I. Z chwilą podziału przez Dioklecjana państwa rzymskiego na zachodnie i wschodnie, wyodrębnił się Kościół wschodni. Już od pierwszych wieków Kościoła, Kościół wschodni składał się z trzech patrjarchatów, mianowicie antjocheńskiego, aleksandryjskiego i konstantynopolitańskiego, które wszystkie z biegiem czasu odpadły od wiary katolickiej. Patrjarchat aleksandryjski po soborze chalcedonenskim (r. 451), wpadając w herezję monofizytów, patrjarchat zaś konstantynopolitański najpierw za Focjusza (w. IX), później za Michała Cerularjusza (r. 1054). Po latach, zwłaszcza od wieku XVII., niektóre wschodnie kościoły powróciły do jedności Kościoła rzymskiego, zatrzymując własny patrjarchat i własny obrządek. Kościoły, które powróciły do jedności i uznały prymat papieski, nazywają kościołami, patrjarchatami unickiemi, często obrządkami wschodniemi katolickiemi, jak w kan. 98 „ritus Orientales catholici", podczas gdy inne noszą nazwę kościoła ortodoksyjnego.

Kościół wschodni rozpada się na kilka obrządków: grecki, ormiański, syryjski, chaldejski i koptyjski.

a) Obrządek grecki jest najliczniejszy ze wszystkich obrządków wschodnich. Do niego należą: 1) z językiem liturgicznym greckim: greko-katolicy oraz italo-grecy we Włoszech południowych i nadto melchici, którzy używają również języka arabskiego w swej liturgji, rozproszeni w Syrji, Palestynie i Egipcie; 2) z językiem liturgicznym staro-słowiańskim jak Rusini i Bułgarzy katolicy; 3) z językiem liturgicznym rumuńskim: Rumuni.

b) Obrządek ormiański z językiem armeńskim.

c) Obrządek syryjski, do którego należą Syryjczycy z językiem liturgicznym arabskim i syryjskim oraz Maronici, mający osobną hierarchję z patrjarchą w Antjochji na czele.

d) Obrządek chaldejski z językiem chaldejskim. Do niego należą Chaldejczycy z Mezopotamji i Armenji, nadto chrześcijanie Tomaszowi, zamieszkujący wybrzeża Malabarskie w Indjach Wschodnich.

e) Obrządek koptyjski z językiem koptyjskim i etjopskim w Egipcie i Abisynji (Bączkowicz t. I nr. 208).

II. Papieże otaczali zawsze szczególną, wyjątkową opieką obrządki wschodnie[1]. Obecnie Kodeks wprowadził osobną kongregację dla Kościoła wschodniego. Dawniej była przy Kongregacji Propagandy „Congregatio de propaganda fide pro negotiis rituum orientalium", którą ustanowił Pius IX. Kongregacji dla Kościoła wschodniego przewodniczy sam papież. Dla tejże kongregacji zastrzeżono wszystkie sprawy odnoszące się do osób, do karności, czy obrzędów kościołów wschodnich nawet wtedy, gdy dotyczą także łaciników, czyto ze względu na osoby, czy na rzecz. Nad kościołami obrządku wschodniego posiada ta kongregacja te wszystkie władze, jakie inne kongregacje mają nad Kościołem obrządku łacińskiego.

III. Biorąc powyższe pod uwagę, łatwo zrozumiałem jest, że zasada ustanowiona w kan. 1 nie zawiera nic nowego, lecz jest zastosowaniem, zatwierdzeniem starego i stale przestrzeganego prawa. Skoro bowiem Kościół wschodni ma własne ryty i własną dyscyplinę, słusznie rozstrzygnął najwyższy prawodawca, że nie podlega dyscyplinie Kościoła łacińskiego. Dodaje jednak kanon, że tylko wtedy kodeks obowiązuje Kościół wschodni, gdy coś postanawia o sprawach z natury rzeczy obowiązujących także Kościół wschodni. Stąd jest pewnem, że obrządek wschodni, jak i łaciński, obowiązują wszystkie przepisy wchodzące w zakres prawa naturalnego lub pozytywnego Boskiego, t. j. dogmatyczne, moralne, dyscyplinarne, bez względu na to, czy są w ko-

[1] Patrz art. „O zachowaniu rytu przy administrowaniu i przyjmowaniu Sakramentów", Gazeta Kościelna 1927 r.

deksie umieszczone wyraźnie, czy ubocznie i sankcją kościelną obwarowane. Tak podlegają orjentaliści naturalnym przepisom w kan. 1499 § 1 co do sposobu nabywania własności, w kan. 1513 § 1, co do prawa rozporządzania majątkiem swym na cele pobożne, w kan. 1405 § 1 co do zakazu czytania książek narażających czytającego na bliskie niebezpieczeństwo duchowe, w kan. 1110 co do dozgonnego i wyłącznego węzła małżeńskiego i t. d. Podobnie podlegają przykazaniom prawa Boskiego pozytywnego np. w kan. 329 § 1 co do ustanowienia biskupów ną rządców poszczególnych diecezyj, w kan. 731 § 1, 948, 1012 § 1 co do ustanowienia Sakramentów i t. d.

Prawo kościelne dotyczy Kościoła wschodniego w następujących wypadkach:

1) Jeżeli prawodawca w kodeksie wprost orzeka, że dane kanony odnoszą się także do Kościoła wschodniego, natenczas z natury rzeczy obowiązują obrządek wschodni: np. kan. 98 § 1 o przynależności od danego obrządku, kan. 257 o władzy S. Kongr. dla Kościoła wschodniego, kan. 542 n. 2 (w końcu) o przyjęciu kandydatów obrządku wschodniego do zakonu, kan. 622 § 4 opiewający, że bez autentycznego i świeżej daty reskryptu Kongregacji dla wschodniego Kościoła, łacińscy ordynarjusze niech nie pozwalają na swem terytorjum zbierać pieniędzy osobie wschodniego obrządku, jakiegoby była stopnia i godności, ani też nikogo ze swych podwładnych niech nie wysyłają w takim celu do wschodnich diecezyj: kan. 782 § 5 zabraniający kapłanom obrządku wschodniego bierzmować dzieci łaciników, kan. 804 § 1 o celebracji duchownych orjentalnych i t. p.

Nie należy jednak mieszać pojęcia „orientalium“ z pojęciem „diversorum rituum“, co czyni wielu komentatorów kan. 1 (np. Maroto „Institutiones Iuris Canonici“ t. I. wyd. 3-gie, Madryt 1919, n. 173. — Chelodi „Jus de personis praemisso tractatu de principiis et fontibus J. C.“, Trydent 1922, n. 58): nie zawsze bowiem chce prawodawca, mówiąc o różnych rytach, zobowiązywać także orjentalistów — owszem czasami ma na myśli wprost samych łaciników, określając ich stosunek do rytu wschodniego, aby nie naruszali praw i oficjów tym ostatnim udzielonych lub nałożonych. Na postawione twierdzenie mamy dowód teoretyczny i praktyczny. Teoretyczny, gdyż przyjmując przeciwne zdanie, musielibyśmy się zgodzić na wprowadzenie przez kodeks bardzo uciążliwych zmian w dyscyplinie wschodniej, co jest zgoła przeciwne zasadom, których Kościół stale przestrzega: nie zrozumiałem byłoby również, dlaczego przy opracowaniu kodeksu nie wysłuchano ordynarjuszy wschodnich. Dowód praktyczny, ponieważ odnośnie do kan. 866 § 2, o Komunji wielkanocnej, posiadamy wyraźne orzeczenia S. K. dla Kościoła wschodniego wydane dnia 31 października 1922 z dnia 14 kwietnia 1924 r., że nie obowiązuje rytu wschodniego.

2) Prawa zaś, w których niema wyraźnej wzmianki o Kościele wschodnim (chociażby była wyraźna wzmianka o różnych rytach), tylko wtedy obowiązują obrządek wschodni, kiedy materja, zawarta w tych prawach, z samej natury dotyczy także rytu wschodniego, czyli kiedy takiej są natury, że do osiągnięcia celu, dla którego je wydano, z konieczności obowiązują Kościół wschodni. Tak dotyczy tegoż Kościoła kan. 322 nast. o soborze powszechnym (nie byłby bowiem powszechnym, gdyby nie obejmował Kościoła wschodniego), kan. 1257 o ustanawianiu liturgji i zatwierdzaniu ksiąg liturgicznych przez samego papieża. Z całą pewnością podlegają orjentaliści ustawom o pielgrzymach na mocy kan. 14 § 1 n. 2 t. j. wszystkim ustawom ogólnym kodeksu i partykularnym tego terytorjum, gdzie aktualnie bawią, które postanowiono „dla porządku publicznego i które określają formalności aktów“, ponieważ natura tych ustaw wymaga, aby je zachowywano publicznie i to bez wyjątku, z tejże samej racji podlegają wierni wschodni kan. 2267

## Wrażenia z podróży do Ziemi Św.

(Ciąg dalszy).

Za pośrednictwem Stolicy Apostolskiej i panujących europejskich starali się Franciszkanie o odzyskanie utraconych praw, lecz dyplomatyczne układy z Turcją nie przyniosły niestety spodziewanych owoców. Im bardziej słabło państwo tureckie, tem więcej bezczelnymi wobec łacinników stawali się Grecy i czekali tylko na sposobność, by Franciszkanom uniemożliwić zupełnie dostęp do wszystkich miejsc świętych. Kiedy w r. 1808 pożar zniszczył w znacznej części bazylikę Grobu Pańskiego, Franciszkanie napróżno odzywali się do Europy o pomoc na odbudowę spalonej świątyni, Grecy natomiast uzyskali bez trudności u rządu tureckiego pozwolenie w tym celu i wówczas nietyle odbudowali, ile zeszpecili dawną bazylikę Grobu Pańskiego wzniesioną przez Krzyżowców. W roku 1850 podjęła wprawdzie Francja, poparta przez państwa katolickie (Hiszpanję, Belgję, Sardynję i Austrję) kroki dyplomatyczne u rządu tureckiego w sprawie odzyskania dla Franciszkanów wszystkich praw do miejsc świętych, jakie posiadali w r. 1740 na podstawie artykułu 33 kapitulacyj, lecz wówczas niespodzianie wystąpiła na arenę w obronie Greków Rosja i wywarła taki nacisk na Turcję, iż ta nie odważyła się wykonać słusznych żądań francuskich. Aby nie narazić się ani Francji ani Rosji, wydał sułtan w r. 1852 firman, na mocy którego miał pozostać w sanktuarjach palestyńskich „status quo“. Zarządzenia tego jednak nie uznały państwa katolickie. Na kongresie berlińskim w r. 1878 rozpatrywana była także między innemi sprawa miejsc świętych w Palestynie, lecz ponieważ zachodziła wielka trudność w rozstrzygnięciu tej zawiłej kwestji, postanowiono dyplomatycznie utrzymać w dalszym ciągu „status quo“. Decyzja ta nie miała bynajmniej na celu uświęcać bezprawia greckiego co do posiadania niektórych miejsc świętych, odebranych przez nich łacinnikom, lecz była tylko, jak to wynika z protokołów kongresu, zarządzeniem prowizorycznem, mającem znaczenie aż do czasu definitywnego rozstrzygnięcia problemu sanktuarjów. To nieszczęsne prowizorjum trwa już niestety pół wieku z wielką szkodą dla sprawy katolickiej i dla wyglądu sanktuarjów kilkuobrządkowych.

Ktokolwiek zwiedzał najświętsze dla serca chrześcijańskiego miejsca, a mianowicie bazyliki Narodzenia Pana Jezusa w Betlejem i Grobu Pańskiego w Jerozolimie, ten mógł na miejscu z wielkim wstydem i bólem zauważyć, do jakiego nieporządku i niechlujstwa dopro-

§ 2 co do obowiązku zachowania interdyktu miejscowego. Przeciwnie, nie podlegają na podstawie powyższej normy np. kanonowi 849 co do prywatnego zanoszenia Komunji chorym, ani kan. 881 co do spowiadania podwładnych innego obrządku.

Niektórzy autorowie (np. Maroto l. c. n. 173 — De Meester „Compendium iuris canonici et canonico civilis", Brugis 1921 t. I. nr. 112) twierdzą, że jeśli kanon udziela „favores", to korzystać z nich mogą orjentaliści. Zasadę tę opierają na wyraźnem orzeczeniu S. Penitencjarji z lipca 1917 (AAS. t. IX. str. 399), na mocy którego wierni obrządku wschodniego mogą zyskiwać wszystkie odpusty udzielone przez papieża uniwersalnym dekretem. Zasadę tę jednak tak ogólnie ujętą należałoby odrzucić. Nigdzie bowiem w kodeksie nie widzimy ustanowionej takiej ekscepcji, która jest kan. 1 wyraźnie przeciwna. Za dowód naszego twierdzenia niech posłuży orzeczenie S. K. dla Kościoła wschodniego 14 kwietnia 1924, które brzmi: „che i privilegi concessi dei canoni del Codice latino circa la Communione privata a domicilio non hanno vigore par gli Orientali nel territorio orientale", oraz orzeczenie S. K. rozkrzewiania wiary 22 marca 1916 (AAS. t. VIII. 1916 str. 104) w sprawie przywileju odprawiania trzech Mszy św. w dzień Zaduszny. Zasadę podaną przez autorów należy ścieśnić przynajmniej „quoad favores spirituales", które nie sprzeciwiają się prawom liturgicznym, albo obecnej dyscyplinie wschodniej — owszem w myśl kan. 1 należałoby twierdzić, że nie mogą wierni wschodni „frui favoribus per legem Codicis concessis, nisi agatur de favoribus qui ex ipsa natura rei etiam Orientales afficiunt", np. mogą korzystać z odpustów, których udziela papież nie jako patrjarcha Kościoła łacińskiego, lecz jako pasterz powszechnego Kościoła.

Kościół wschodni dotychczas uważał „Corpus juris canonici" i wiele następnych źródeł prawnych łacińskich, w szczególności sobór trydencki za własne źródło prawne uzupełniające, stąd mógłby przyjąć i kodeks jako nowe źródło.

*X. Brunon Wyrobisz Lic. I. C.*

# W sprawie brewjarza.

(Dokończenie).

II. Mówi się często, że brewjarz to ciężar. Tak, bo „onus breviarii" przyciska nas na każdy dzień i zabiera nam przeszło godzinę czasu. Nie można go odłożyć na parę dni czy tygodni, codziennie wraca i codziennie go dźwigać należy. Ciężka to ofiara, zwłaszcza dla przepracowanych i wiele zajętych kapłanów czy w szkołach (np. po miastach) czy w konfesjonale (np. w W. Poście). Kościół jednak, mimo pozornie większych chwilowo korzyści z innych prac, zależnych od opuszczenia brewjarza, nakłada na nas ten ciężar, byśmy go dźwigali, a raczej, by on nas dźwigał i podnosił ku Panu. Gdyby brewjarz nie był obowiązkowym, na pewno mało albo wcale nie modliłoby się wielu księży. Już nieraz wnoszono petycje do Rzymu a nawet na soborze watykańskim[8], domagając się zniesienia obowiązku odmawiania brewjarza w pewne dni lub czasy pracą duszpasterską zajęte. Kościół udzielał tylko dyspensy w poszczególnych wypadkach, lecz ogólnego prawa w tej materji nie wydał ani ogłosił. Jak wyglądałaby nasza praca pasterska nad duszami bez naszej duszy, skąpanej w powietrzu i tchnieniu Bożem, jakiem jest brewjarz ze swojemi pieśniami, psalmami i modłami? Zwolnijmy np. siostry miłosierdzia od odmawiania Officium Parvum, — jak będzie wyglądała ich praca w szpitalu przy chorych? — Już nie będą prawdziwemi siostrami-zakonnicami w całem tego słowa znaczeniu, lecz zwykłemi pielęgniarkami o światowem zachowaniu się i uśmiechu. Usunąć brewjarz z rąk modlącego się Kościoła, znaczyłoby tyle, co osłabić go, podciąć mu skrzydła, skazać go

---

wadzić musi wspólna i niezgodna gospodarka kilku wzajemnie zwalczających się obrządków w najwybitniejszych świątyniach chrześcijańskich. O kościele Grobu Pańskiego, w którym pełno zaniedbania, w którym wszystko niemal się chwieje i grozi ruiną, możnaby powiedzieć, że wszystkie rzeczy cierpią niejako tam, gdzie cierpiał Twórca wszechrzeczy. Z najświętszych miejsc chrześcijańskich, z Kalwarji i Grobu Pańskiego, chciwi i zachłanni mnisi greccy zrobili miejsce handlu, co u prawdziwego chrześcijanina wywołać musi rumieniec wstydu i zgorszenie z frymarczenia obrzędami świętemi, do których w pierwszym rzędzie zaliczyć należy ceremonję ognia świętego w wielką sobotę według kalendarza juljańskiego. Kler grecki każe wierzyć ciemnym tłumom, z których czerpie główne swe dochody, że ogień zapala się w sposób cudowny, co oczywiście mija się zupełnie z prawdą i urąga poprostu imieniowi chrześcijańskiemu.

Ów dyplomatyczny wykręt z r. 1852 i 1878 zwany „status quo" nie mógł, rzecz jasna, zaprowadzić porządku w sanktuarjach wieloobrządkowych. Łacinnicy bowiem uważali się słusznie tem zarządzeniem za pokrzywdzonych, gdyż nie otrzymali tego, co im Grecy w r. 1757 bezprawnie zabrali; Grecy natomiast, ufni w pomoc swej potężnej protektorki Rosji, używali w dalszym ciągu różnych gwałtów, aby znienawidzonych Franciszkanów wypędzić zupełnie tak z bazyliki Narodzenia, jak Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Trudno mi na tem miejscu rozwodzić się szeroko nad zachłannością grecką i wymieniać wszystkie kłótnie i walki, jakie bohaterscy synowie św. Franciszka staczać musieli z przewrotnymi Grekami w ostatnich dziesiątkach lat, o utrzymanie nabytych praw we wspomnianych wyżej sanktuarjach; wspomnę dla ilustracji stosunków, panujących w świątyniach Narodzenia Pana Jezusa i Grobu Pańskiego, o najbardziej skandalicznych zajściach, wywołanych przez Greków, w czasie których polała się krew franciszkańska.

W r. 1873 dnia 25 kwietnia przeszło stu uzbrojonych Greków i ich najemników wtargnęło do bazyliki Narodzenia w Betlejem. Wszyscy ci uzbrojeni i pijani bandyci wdarli się jak dzicy do groty Narodzenia i w przeciągu godziny dokonali tam strasznego zniszczenia. Zranili oni wówczas ośmiu bezbronnych Franciszkanów, którzy z narażeniem własnego życia bronili saktuarjum przed zbrodniczą ręką zbirów zapłaconych przez mnichów greckich. O zaciętości walki świadczy fakt, że znaleziono w grocie Narodzenia 40 kul, które odniesiono do konsula francuskiego. Od tego czasu na skutek zarządzenia Wysokiej Porty czuwał zawsze przy

na zeświecczenie powolne. A gorszą stokroć od sekularyzacji dóbr i majątków kościelnych jest sekularyzacja dusz i umysłów.

Brewjarz to ciężar i jarzmo Pańskie — ale lekkie i przyjemne. „Jugum enim meum suave est, et onus meum leve“ (Mat. 11, 30). Jest to jedna z największych łask, że mamy brewjarz i z niego możemy się modlić i z każdym rokiem wnikać coraz głębiej w jego tajniki. Ludzie świeccy, którzy znają łacinę, a bliżej zetknęli się z brewjarzem, zazdroszczą nam tego szczęścia, tej księgi utkanej ze zdań i słów Bożych. W pierwszych wiekach duchowni nie byli zobowiązani do odmawiania brewjarza pod grzechem, ale zato i świeccy śpiewali psalmy narówni z duchownymi przy wspólnem nabożeństwie starochrześcijańskiem. Dziś świeccy nie biorą udziału w śpiewaniu Officium Divinum, sami tylko słudzy ołtarza i zakonnicy muszą „recitare horas canonicas“.

III. Brewjarz to Officium Divinum — Opus Dei — jak go nazywa św. Benedykt [7]). Rzeczywiście to służba Boża — Boże posługiwanie i to w wyższem stopniu od zwykłej pracy duszpasterskiej. Officium Divinum — to obcowanie z Bogiem, z niebem, z Kościołem, ze zgromadzeniem świętych. Opus Dei — dzieło Boże, bo nietylko nasuwa nam myśli Boże, lecz sami posługujemy się przy wołaniu do Boga słowami i językiem Bożym i Ducha Świętego: to codzienne wstępowanie na górę Pańską, wznoszenie się ku niebu, odnawianie i odmładzanie skrzydeł naszej duszy. „Renovabitur ut aquilae iuventus tua“ [8]). Codziennie po skończonym brewjarzu wychwalamy godność i wielkość Marji. „Beata viscera Mariae, quae portaverunt aeterni Patris Filium, et beata ubera“ etc. (Łuc. 11,27), lecz do nas się odnoszą dalsze słowa: „Lecz więcej ci są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go“ (postępują według niego). Brewjarz to officium ecclesiasticum, przez Kościół ułożone, przepisami kościelnemi aż do najmniejszych szczegółów określone. Orans ani jednej antyfony nie może zmienić według własnej woli.

Officium ecclesiasticum, to znaczy, że w imieniu Kościoła i całej społeczności jest odprawiane. Kapłan, odmawiający brewjarz choćby sam jeden i nikogo nie widział koło siebie, jest „publica persona et totius ecclesiae os“.

Brewjarz to hołd i uwielbienie, jakie Kościół składa swemu Bogu, ale równocześnie jest to zanoszenie próśb przed tron Boży.

W niebie Kościół triumfujący bezustanku śpiewa Bogu pienia pochwalne, tam brzmi wieczne „Sanctus“ [9]) i wieczne „alleluja“ [10]). To samo czyni tu na ziemi Kościół wojujący, gdy sługom swym nakazuje codziennie śpiewać psalmy i hymny i codziennie wołać: „Regi saeculorum... honor et gloria“ [11]).

Wszak słowa Izajasza odnieść należałoby do nas: „Super muros tuos, Ierusalem, constitui custodes; tota die et tota nocte in perpetuum non tacebunt“ (Is. 62, 6).

Wartość modlitwy brewjarzowej, odprawianej przez jednego kapłana, nie zależy od osobistych jego zasług i wysiłków, lecz także od Kościoła. Nie należy jednak sądzić, że nasze odmawianie brewjarza sprowadza błogosławieństwo i ma wartość tylko „ex opere operato“, bo wtedy najłatwiej popaść w szablon i mechaniczne, czysto-zewnętrzne i bezmyślne recytowanie. Niestety tak bywa. Przepisy teologji moralnej o recytowaniu brewjarza, nie wspominając nic o potrzebie zrozumienia i wniknięcia w treść i ducha tej księgi, sprowadziły mechanizm, który bardzo często zabił w nas ducha modlitwy, a nawet zniechęcił do niej. Z tego wniosek prosty, że brewjarz jest także i naszą, osobistą, indywidualną, nietylko zewnętrzną, ale i wewnętrzną pracą. Nie do pomyślenia jest, żeby człowiek, dorosły, pełen świadomości, ze skończonemi studjami uniwersyteckiemi, po spędzeniu kilku lat (4—5) na naukach teologicznych, mógł codziennie, z roku na rok odmawiać brewjarz bez uwagi na to, co wymawia lub

---

ołtarzu Narodzenia żołnierz turecki, aby zagwarantować katolikom prawo modlitwy w grocie Narodzenia Pana Jezusa. Mimo to zdarzyły się tam później za panowania tureckiego dwa smutne i krwawe wypadki. Raz zabił Rosjanin zakrystjana z rewolweru; drugi raz znów zraniono poważnie ośmdziesięcioletniego Franciszkanina, kiedy tenże schodził w procesji do groty oddać cześć Żłóbkowi Zbawiciela [1]).

Pod panowaniem angielskiem stosunki nie zmieniły się pod tym względem na lepsze. Wszak niedawno temu (5 stycznia 1928) zaszedł znów w grocie Bożego Narodzenia tragiczny wypadek krwawego pobicia trzech braci franciszkańskich przez Greków [2]).

W bazylice Grobu Pańskiego w Jerozolimie przychodziło także dość często do kłótni i bójek między mnichami greckimi a Franciszkanami. Przyczyny do nieporozumień były różne a po większej części błahe, jak np. ustawienie świecznika na innem miejscu, przykrycie dywanem własności drugiego obrządku, ceremonje, zaczynające się przed oznaczonym czasem, albo nie kończące się we właściwej godzinie, przejście procesji przez miejsce inne niż zwyczajnie i t. p. W czasie mego pobytu w Jerozolimie byłem naocznym świadkiem bardzo przykrej sceny wywołanej przez Greków przy Grobie Zbawiciela li tylko z tego powodu, że Franciszkanie spóźnili się o kilka minut z ukończeniem Drogi Krzyżowej w piątek przed Niedzielą Palmową i skutkiem tego zdaniem Greków, przewodnik Drogi Krzyżowej utracił niejako prawo wejścia do kaplicy Anioła u Grobu Pana Jezusa i zakończenia tamże piątkowego nabożeństwa. Ponieważ Franciszkanie mimo oporu ze strony Greków chcieli wejść do kaplicy, do czego zresztą, jak się później okazało, mieli zupełne prawo, wywiązała się skutkiem tego obustronna walka na pięści, której kres położyła policja angielska. Wypadek ten wywarł na pielgrzymach europejskich, nie przywykłych do tego rodzaju scen po swych świątyniach, bardzo niemiłe wrażenie i utkwił im żywo w pamięci. Jest on jednak igraszką wobec tego, jaki zaszedł 4 listopada 1901 r. na dziedzińcu bazyliki Grobu Pańskiego [1]). Wówczas to bowiem Grecy razem z bandytami przebranymi za mnichów zorganizowali atak na Franciszkanów, broniących swych praw do kaplicy

[1]) Por. Pascal Baldi, La question des Lieux-Saints II, s. 61 nn.

[2]) Por. „Gazeta Kościelna“ 1928, str. 56.

[1]) Por. Baldi, La question des Lieux-Saints I, s. 88—90. Achleitner, Jerusalem, Mainz 1905, str. 289 nn.

co czyta. Przecież to nieznośna męczarnia dla ducha, tępienie rozumu i osłabianie woli. Dlatego nie powinno się poprzestawać na samem „recitare", jakoby Kościół tego tylko żądał.

Czem jest dla dla nas brewjarz? Źródłem przeróżnych tematów do rozmyślania, skarbnicą modlitw, próśb, skarg i narzekań, zanoszonych przed majestat Boży. Jest głosem Kościoła-Oblubienicy Chrystusowej, przemawiającej i wzdychającej do swego Oblubieńca-Chrystusa. Należy dziękować Bogu, że mamy taką księgę, za którą świeccy, biegli w łacinie tęsknią, a która dla nas jest ochłodą (refrigerium), bo na chwilę odrywa nas od świata, od hałasu i zajęć codziennych, a przenosi nas w inny świat czysty i spokojny. Trzeba tylko umieć ożywić modlitwy brewjarzowe, wczuć się w nastroje i przejąć się treścią tej księgi.

W pierwszym rzędzie należałoby walczyć z mechanicznem odmawianiem, bo rutyna i przyzwyczajenie tu najwięcej utrudniają zrozumienie odmawianych tekstów. A co powodem bywa, że brewjarz stał się taką zewnętrzną formalnością i czynem bez duszy? 1. Najpierw słabość ludzkiej natury, że nie zawsze może skupić uwagę nad tem, co czyni. Codzienne zajęcia powszednieją. Quotidiana vilescunt! 2. Bardzo często jesteśmy przemęczeni i mimo najszczerszą chęć nie można odmówić brewjarza choćby z pewną uwagą. Tak bywa zwykle w dniach licznych zajęć duszpasterskich, gdy zamiast zrana odmówić cały brewjarz (nawet kompletę), odkładamy go na ostatnią godzinę przed północą, po kolacji, gdy ciało już znużone, zmysły przemęczone i oczy się do snu zamykają. Kto zazwyczaj wtedy i w takich warunkach odmawia brewjarz, ten nigdy go nie zrozumie ani nie pokocha, przeciwnie, musi go znienawidzieć. Przynajmniej w dniach wolniejszych więcej czasu i uwagi należałoby poświęcić brewjarzowi. Nieraz po latach coś nas uderza, zauważamy nowy szczegół, któregośmy przedtem nie widzieli. 3. Źródłem i powodem mechanicznej recytacji brewjarza jest także wielka, różnorodna i przebogata treść każdodziennego Officium tak, że nie wiadomo o czem myśleć. Zwykle, gdy dużo jest tematów do myślenia, o żadnym, zgoła o niczem się wtedy nie myśli. 4. Może największą przyczyną bezmyślnego odmawiania brewjarza, jest sam brewjarz, przedewszystkiem psałterz i niektóre hymny „klasyczne", w których nawet po dłuższym namyśle nie można się dopatrzyć jakiegoś znaczenia. Mówi się tedy: „Dajcie nam porządne tłumaczenie psalmów i dokładny i rzeczowy komentarz do brewjarza" [12]. Lecz nawet najlepsze komentarze niewiele tu pomogą, jeżeli modlący się sam nie przyswoi sobie własności i skarbów i tajników brewjarzowych. Nadto komentarz nie każdego zadowoli: jeden — poetycznie usposobiony — inaczej będzie patrzył na psalmy, drugi, psycholog, będzie zwracał większą uwagę na uczuciową stronę psalmów; zaś archeolog, historyk, gramatyk, lingwista czy dogmatyk, każdy z nich inaczej i z innem nastawieniem się będzie czytał psalmy czy lekcje albo responsorja.

Nawet dokładna znajomość hebrajszczyzny czy patrologji albo legend o świętych nie dadzą nam klucza do zupełnego zrozumienia brewjarza. Tu oprócz naukowego przygotowania trzeba jeszcze osobnego nastawienia duszy, specjalnego usposobienia liturgicznego i kościelnego: należy: „Sentire cum Ecclesia".

Jak zaś postępować i czego się trzymać, by zrozumieć a raczej coraz głębiej wnikać w tajniki brewjarza? — Oto parę praktycznych uwag, polecanych przez liturgistów.

1. Przedewszystkiem, przy Officium in festis Domini vel de Sanctis, celem uchwycenia i zrozumienia myśli przewodniej danego officjum, trzeba zacząć od lekcyj 2 nokturnu. One są zazwyczaj kluczem do całodziennego brewjarza: ten nokturn zwykle najzrozumialszy, bo historyczny (lub w święta Pańskie tłumaczy znaczenie przypadającej uroczystości, np. na Boże Narodzenie mowa

---

Franków i w czasie zaciętej walki zranili ośmnastu bezbronnych braci i ojców, którzy krwią swoją przypieczętowali jeszcze silniej wszystkie prawa do miejsc świętych w bazylice Grobu Pańskiego.

Warto na tem miejscu zaznaczyć, że głównym bohaterem tej słynnej walki z Grekami, która dzięki wstawiennictwu konsulów włoskiego i niemieckiego skończyła się ukaraniem 31 winnych (wśród nich było 3 archimandrytów i dziewięciu zwykłych mnichów greckich), był nasz rodak brat Władysław Markowski. Otrzymał on od Greków dwanaście ciężkich ran. Swe wyleczenie przypisywał cudownej opiece Bożej. Przebywa on obecnie, jak zaznaczyłem już wyżej, przy bazylice Matki Boskiej w Nazarecie, gdzie odpoczywa, pochylony wiekiem i gnębiony reumatyzmem, po ciężkiej i niebezpiecznej służbie pierwszego zakrystjana u Grobu Pańskiego w Jerozolimie.

Takie to są w praktyce skutki owego połowicznego zarządzenia dyplomacji europejskiej co do miejsc świętych w Palestynie, w formie słynnego „status quo". Zdawało się, że po wojnie światowej pod zarządem angielskim stosunki w tym względzie zmienią się na lepsze, niestety dotychczasowe usiłowania Franciszkanów, zmierzające się do definitywnego odzyskania należnych im praw, nie przyniosły pomyślnych rezultatów Anglja, jak widać z jej postępowania w całej tej zawiłej sprawie, idzie raczej na rękę Grekom i nie spieszy się wcale z oddaniem sprawiedliwości łacinnikom Najwyraźniej nieżyczliwe stanowisko rządu angielskiego wobec słusznych życzeń katolików okazało się w sprawie t. zw. Wieczernika, który od r. 1523 pozostaje w rękach muzułmańskich, co oczywiście smutkiem napawać musi serce każdego wierzącego chrześcijanina, szanującego najdroższe pamiątki po Zbawicielu. Po wojnie europejskiej postanowili Franciszkanie odzyskać tę pierwszą świątynię chrześcijańską z rąk muzułmańskich za pośrednictwem króla włoskiego, prawnego spadkobiercy królów neopolitańskich. W r. 1335 król Neapolu Robert nabył bowiem prawo własności do Wieczernika za znaczne, jak na owe czasy, sumy od sułtana Egiptu, od którego podówczas Palestyna zależała, poczem odstąpił je Franciszkanom. Ci posiadali to sanktuarjum przez blisko dwieście lat, lecz ustąpić z niego musieli w r. 1523 na korzyść muzułmanów, którzy nie chcieli dopuścić do tego, aby grób króla Dawida, a ich również proroka, znajdujący się według opowiadania Żydów w podziemiach Wieczernika, należeć miał do „niewiernych".

(C. d. n)

*X. P. Stach.*

św. Leona. Potem łatwo już przejść do znaczenia kolekty-oracji, która jest również i modlitwą mszalną.

2. Następnie można wziąć pod uwagę responsorja 2 i 3-go nokturnu i odnieść je do osoby świętego lub do tajemnicy dnia.

Z lekcji 2-go nokturnu należy przejść do homilji (3-go nokturnu). Trudniej jest z 1-szym nokturnem, bo tu „Scriptura occurrens", sama dla siebie tworząc osobną część oficjum, zwykle żadnej nie ma łączności ze świętym dnia (chyba w święta 1-szej i 2-giej klasy). Godne uwagi i głębszego przemyślenia są homilje św. Augustyna i mowy św. Leona.

Jeżeli się zrozumie czytania (lekcje), to i psałterz nie będzie trudny i niezrozumiały: sensus accommodatus łatwiej się narzuci. Do tego pomagają dużo antyfony, zwłaszcza w święta 1 i 2 klasy, bo w zwykłe święta duplex, tylko antyfony na *Benedictus* i *Magnificat* można odnieść do świętych.

Ponadto trzeba przestudjować choć jeden komentarz do psalmów i krótką historję brewjarza [13].

Należy zawsze pamiętać, że:

1. Brewjarz to „thesaurus infinitus" i „liber vitae" według orzeczeń Piusa X w bulli „Divino afflatu".

2. To repetitorium et recapitulatio totius theologiae.

Jeden lekarz powiedział: „Gdybyśmy lekarze posiadali taki brewjarz lekarski, jak duchowni mają swój kościelny, tobyśmy zmuszeni byli w ciągu roku przypominać sobie najważniejsze wiadomości z naszego fachu".

3. Brewjarz to nie systematyczny podręcznik dogmatyki czy moralnej albo historji kościelnej, ale to „Opus Dei — Divina psalmodia", to synteza całej wiedzy teologicznej, w formie czytań, śpiewów i modlitw podana, to „lex orandi", która ma być „lex credendi et operandi".

4. Punktem, koło którego obraca się cały brewjarz, to Chrystus. Jego życie i działalność zbawcza. Brewjarz to unja z Chrystusem, to droga w ciągu roku kościelnego za Chrystusem i koło Chrystusa: to tęsknota za Zbawicielem.

5. Nigdzie tak, jak w brewjarzu, nie odbija się prawda wiary o Świętych obcowaniu.

6. Brewjarz (Matutinum cum Laudibus) stanowi przygowanie do Mszy św. Na wszystko musi być czas, ale na odmówienie brewjarza przedewszystkiem musi się znaleźć wolna chwila, najlepsza z rana.

### Przypisy i uwagi.

1) Guyau, L'Irreligion de l'Avenir, str. 229.

2) Według „Theologie und Glaube", rok 19 (1927), zesz. 2 str. 199.

3) Newman, Tracts for the time, nr. 75 The Roman breviary, p. 1, por. Dom Cabrol, La reforme du Breviaire etc 1912, str. 8.

4) Jest jednak początek w tej dziedzinie. Dr. Karl Kastner napisał „Praktischer Brevier-Kommentar", 2 tomy. Breslau 1923—1924. Verlag von F. Goerlich. Dzieło godne polecenia. A drugi francuski: Willi Ch., C. SS. R., Le Breviaire explique. Saint-Etienne (Loire). Str. XV—556.

5) Żyd. 13, 15.

6) Conradus Martin, Omnium Concilii Vatic. documentorum collectio 1873, str. 160, uw. 1, 183.

7) „Operi Dei nihil praeponatur" Regula, cap. 43.

8) Ps. 102, 5. Compl. in sabb. et Preces feriales.

9) Iz. 6, 3

10) Objaw. 19, 1, 3—4, 6.

11) Tym. 1, 17. Capit. Primae.

12) Oprócz powyżej pod 4) podanych są następujące: Dr. Stan. Stephan, Psalmenschlüssel, 3 wyd. 1925 Pustet 14 zł. Prinz Max v. Sachsen, Erklarung der Psalmen und Cantica. 1914. Pustet. Hugueney E., O. P., Psaumes et cantiques du Breviaire Romain. Paris 1922, 4 tomy po 500 stron. Miller A., O. S. B., Die Psalmen (Ecclesia orans IV i V) Herder 1924. Fillon Cl., Le Nouveau Psautier du Breviaire Romain. 1922. Paris.

13) Wyczerpującą literaturę o brewjarzu i psałterzu podał X Korniłowicz w „Przewodniku po literaturze religijnej" (1927, św. Wojciech, Poznań), str. 254—257. Nadto wyszło nowe tłumaczenie Psałterza: Psalterium ex hebraeo latinum. Romae 1928. Instytut Biblijny, str. 310, cena 35 lir. Por. recenzję w „Przeglądzie Powszechnym" 1928, nr. 531, zeszyt marcowy, str. 361—362.

Kraków. *X. Michał Kordel.*

## Liturgja benedyktyńska w czeskiem Emaus.

Już dawno umówiłem się z moim przełożonym, że muszę kiedyś być w Pradze, aby się dosyta nasłuchać śpiewu psalmowego i organowej muzyki. I pokierował Bóg tak moim zamiarem, że w ostatnią niedzielę października t. j. w święto Chrystusa Króla — podczas mojego urlopu — danem mi było obchodzić to święto z zakonnikami w Emaus. Po długiej podróży pospiesznym pociągiem stanąłem nareszcie koło ósmej wieczorem w „złotej Pradze" stolicy Czech. Wyszedłszy z dworca Wilsona, wsiadłem w jednokonkę, która mię szybko ludnemi i jasno oświetlonemi ulicami zawiozła do Emaus. Wszedłem na dziedziniec klasztorny, pogrążony już w nocnej ciszy. Na lewo spostrzegłem gmach kościoła opactwa. Przeszedłszy prawie na palcach przestrzeń dzielącą mię od furty, pociągam lekko za dzwonek, a w tejże chwili otwiera się już żelazna brama. To u was — mówię do brata furtjana — punktualność jak w zegarku. Ledwo się spostrzegłem, a już zabiera mię z sobą O. Henryk i prowadzi przez wysoko sklepiony gotycki krużganek, którego obrazy ścienne z trzynastego wieku, oświetlone jakiemś słabem dalekiem światełkiem, oraz w głębokim cieniu pogrążone sklepienia, wywierają na mnie jakieś niesamowite wrażenie. Przyjąłem uprzejme zaproszenie o tak późnej porze na lekki posiłek, po spożyciu którego cichutko odprowadzono mię na nocny spoczynek.

Zbudziłem się w wyjątkowo poetyczny sposób. Oto wszystkie cztery ściany zaczęły równocześnie grać i śpiewać tak, jakbym znajdował się wewnątrz jakiejś szkatułki grającej. Było to jakby przebudzenie anielskiemi głosami. Później dopiero dowiedziałem się, że pod moją celą umieszczony był motor wielkich organów. Spoglądam na zegarek z trwogą, że pewno zaspałem — ależ nie — dopiero po czwartej. W tym to czasie gromadzili się zakonnicy w dolnym korytarzu na jutrznię, a w pochodzie do chóru kościoła towarzyszyła im muzyka organów. O. Henryk oświadczył mi już wieczorem, że mógłbym spać dłużej, a dopiero po 7-mej odprawić Mszę św. Ale takie długie pozostawanie w łóżku wydawało mi się przestępstwem, skoro wszyscy

przechodzą już do chóru. Wkrótce słyszę pukanie do drzwi. Poważny brat zjawił się w nich i oznajmił, że O. opat chciałby mi zrobić przyjemność proponując wzięcie udziału w jutrzni. Otóż „o to mi właśnie chodzi", mówię do brata dziękując mu uściśnieniem ręki ..i dlatego właśnie tu przyjechałem". Zebrałem się, zszedłem nadół i wędrując krużgankami, wszystko koło mnie zdawało się śpiewać i grać. Melodje psalmodji przeciągały już przez kościół. Otworzywszy drzwi, z krużganku prowadzące do kościoła, olśniony byłem morzem światła elektrycznego, jakiem wypełniało go mnóstwo lampek. Istotnie, tak to obchodzi się święto Chrystusa Króla! Podszedłem nawą główną do prezbiterjum i o dziwo! Widzę tu kwiatowy ogród w pełni krasy jakby na zboczach Eufratu. Z obu stron stały duże palmy, a obok nich mnóstwo wszelakiego listowia i bujnych wachlarzy.

Nawą płynął śpiew choralny. „Jesum Christum, regem regum venite, adoremus!" Co za wspaniałe rozpoczęcie jutrzni! „Pójdźcie śpiewać z radością Panu i Bogu Zbawicielowi naszemu. Wybiegnijmy prędko przed oblicze Jego z wychwałaniem, a pieniem radosnem witajmy Go. Bo Pan to Bóg wielki i król wielki nad wszystkie bogi ludzkie. Bo w ręku jego są wszystkie krańce ziemi i szczyty gór są Jego. Jego też morze, bo On je stworzył, i ląd utworzyły ręce Jego. Pójdźcież, upadnijmy, a pokłońmy się. Zegnijmy kolana przed Panem, bo on jest Bogiem naszym" (Ps. 94, 1—7). Zakonnicy siedzieli w stallach, kaptury na głowach. Niektórzy z nich, mianowicie kantorzy, siedzieli niżej, albami okryci. Obserwując uważnie rysy ich twarzy, dostrzegłem u młodych dojrzałość wskutek duchowego napięcia, a u starszych majestatyczny spokój. Na wszystkich czołach zaś piętno świadomej pracy ducha i woli. Benedykcja opata przed każdą lekcją odbywała się przy akompanjamencie organów, co było niepospolicie piękne, gdyż melodja towarzysząca słowom biblijnym niejako rozświetla je i w tym blasku roznosiły się po całym chramie. A głos O. opata był tak metaliczny i giętki, że błogosławieństwo czuć było nietylko w słowach, ale i w tonach. Pod koniec każdego psalmu schylają się głowy, by oddać „chwałę Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu".

Na „Te Deum" zjawia się korowód zdrowej młodzieży klasztornej, ubranej w jasne komeżki. Odprawiali wszystko tak łatwo, zręcznie i punktualnie, że zdawało się, jakby to już dawno wrosło w ich organizm. Głosy chłopców wybijały się śliczným altem z pomiędzy głosów mnichów. Można sobie wyobrazić, jaka to radość w sercach matek lub ojców obecnych w kościele, skoro widzą swoje dziecko śpiewające w gronie kapłanów. Przypomniałem sobie wtedy jedno z opowiadań Rodrigueza: Pewna pobożna niewiasta oddała swojego zdolnego jedynaka do klasztoru św. Mauryejusza. Tu kształcił się w naukach, karności, porządku i śpiewał z mnichami w chórze. Nagle wybucha w okolicy złośliwa gorączka, która chłopca zabija. Nieutulona w żalu matka odprowadziła zwłoki syna na cmentarz. A gdy następnego dnia rano jak zwykle przyszła do kościoła, narzekała podczas jutrzni: „Moje dziecko już nie śpiewa". Następnej nocy objawił jej się św. Mauryejusz, mówiąc: „Niewiasto, czego płaczesz ustawicznie"? „Ach", odrzecze, „co ja mam innego robić, skoro z życiem mojego dziecka zginęło także moje". Święty odpowiada jej: „Nie troszcz się, twój syn osiągnął żywot wieczny, jako znak tego, on jutro pozdrowi cię podczas jutrzni". I rzeczywiście, gdy matka następnego ranka jak zwykle poszła na jutrznię, usłyszała pomiędzy głosami mnichów także wyraźnie głos swojego chłopca, jak dawniej, tylko piękniejszy i słodszy. Teraz poddała się woli Bożej i rzekła: „Pan Bóg robi wszystko dobrze".

Po jutrzni nastąpiły Laudes. Jeden psalm ładniejszy niż drugi. Już oddawna kościół napełniony klęczącym narodem. Za mną siedziały w ławce jakieś dwie damy, z których jedna śpiewała ładnym półgłosem z całą znajomością łaciny. Już to tamtejsi ludzie mają wielką przyjemność w uczęszczaniu na nabożeństwa w Emaus. Tak też i dziś wczesnym rankiem podczas Laudes cały kościół był już pełny. A cóż mówić dopiero o sumie i nieszporach — do tego stopnia, że w tak przepełnionym kościele znajduje się zawsze straż bezpieczeństwa. Pod koniec Laudes przystąpił do mnie z zakrystji braciszek i oznajmił, że, jeżeli chcę odprawić ofiarę najśw., to mógłbym teraz. Było to dla mnie pewnego rodzaju zaszczytne odznaczenie, gdyż tak rano mogą tylko najstarsi ojcowie celebrować bezpośrednio po jutrzni. A kiedy wkrótce potem ubrany w gotycki ornat przed ołtarzem Matki Boskiej od Montserratu trzymałem w ręku w postaci białej hostji Króla królów, wtedy było mi jasnem, kto mię na tę wielką uroczystość tu zaprowadził. Kościół napełniał się coraz więcej, gdyż na wszystkich ołtarzach gorzały światła do przenajświętszej ofiary.

Po odprawieniu Mszy św. odprowadził mię O. Henryk do mojej celi gościnnej. Otworzyłem jedno z wielkich okien. Przed sobą widzę kościół św. Jana Nepomucena z jego wielką terasą. Wóddali błyszczały lampy łukowe nad domami, potężny odgłos dzwonu dolatywał z głębi miasta, a jutrzenka mrugała na niebie. Na korytarzach przed moją celą zupełna cisza. Cóż za błogosławiona samotność w tak wielkiem mieście. Przez taką ciszę staje się klasztor miejscem spokoju, przystanią zbawienia, symbolem niebiańskiego Jeruzalem. Bez tej samotności nie byłby dom Boży czemś więcej jak zwyczajnym świeckim gmachem. Wielki prawodawca i patrjarcha mnichów Zachodu, św. Benedykt, miał zwyczaj wpatrywać się podczas pogodnych i cichych nocy z okna swej celi na Monte Cassino w gwiaździste niebo, to pełne blasku oko Boga. Nasuwały mu się przytem myśli o tajemnicy życia przyszłego i nawiedzały go cudowne zjawy. Tak widział duszę swej siostry św. Scholastyki unoszącą się ku niebu w postaci gołębia, a duszę biskupa św. Germana w postaci ognistej kuli. Innym razem wizja przedstawiła mu cały świat w jednym świetlnym promieniu, który nie był czem innem, jak światłem z oka Wszystkowiedzącego i Wszystkowidzącego wysłanem, które przeniknęło w duszę świętego męża ascety. Bezwątpienia w takich to cichych zadumach podszepnięte były naszemu drogiemu prawodawcy i mistrzowi Benedyktowi nauki i przestrogi, które

nasza św. Reguła zawiera, a które od owego czasu uczyniły tysiące mężów świątobliwymi i dotąd jeszcze czynią. Jedną z takich przestróg nam zaleconych, jest uroczyste odprawianie służby Bożej, opus Dei, to „dzieło“ chwalenia Boga. Wielki opat i reformator liturgji we Francji Prosper Gueranger wyraził się raz, że nasza liturgja jest jądrem chrześcijaństwa. I słusznie! Liturgja o tyle oddziaływa na nasze wewnętrzne życie, o ile ją rozumiemy biorąc udział w obrzędach, albo jak zaznaczył tak wyraźnie papież Pius X: „Czynny udział wiernych w najświętszych tajemnicach i w publicznej, uroczystej modlitwie Kościoła jest pierwszem i niezbędnem źródłem, z którego czerpią prawdziwie chrześcijańskiego ducha“. Z tych rozmyślań zostałem wyrwany pukaniem do drzwi celi i głosem O. Henryka: „Ojciec opat prosi do siebie“. Po zejściu ze schodów stanąłem przed wysokiemi drzwiami po których otwarciu spostrzegam przed sobą niesamowitą postać O. opata. Pewnego rodzaju wzruszenie i uczucie czci ogarnęło mię na widok tego męża, którego przed paru godzinami widziałem odprawiającego Najśw. Ofiarę z wielkiem przejęciem, a po niej na klęczniku modlącego się gorąco za swoją i swojej gromady pomyślność, — którego potem spotykałem często spieszącego z troską na czole poprzez zabudowanie klasztorne, — do którego celi prawie drzwi nie zamykają się od mnóstwa wchodzących i wychodzących braci, — który o wszystko się troszczy, wszystkiem kieruje, — który jednem słowem jest ojcem sobie podwładnych synów-zakonników. Przyjął mię po ojcowsku i oświadczył gotowość poświęcenia mi pewnej części swego czasu. Rozmowę zaczął pytaniem, jak powodzi się nam, cystersom mogilskim, na tem nowem osiedlu. Mogłem szczerze odpowiedzieć, że chociaż nas mała garstka, ożywieni przecież jesteśmy gorącemi staraniami, aby wiernych silnie zainteresować bogatą liturgją naszego św. Kościoła katolickiego, nietylko za pośrednictwem naszego śpiewu choralnego, ściśle gregorjańskiego, ale i przez uroczyste odprawianie nabożeństwa w święta i dni powszednie. Ucieszył się wielce opat Ernest i zachęcał, abyśmy nie żałowali trudów i pracy, pamiętając o naszych wielkich założycielach i podobnie jak Francuzi i Niemcy rozszerzali ruch liturgiczny, t. j. umożliwiali wiernym dobrej woli poznanie całej piękności i głębokiej myśli tejże liturgji. Opowiadał mi także z wielkim zachwytem, że obsadził swoimi mnichami dawne opactwo OO. Benedyktynów w Lubiniu, wojew. poznańskiem, które założone było roku 1113 przez Michała herbu Habdank pana na Krzywinie. I znowu zakwitło tam po przeszło stuletnim letargu nowe życie benedyktyńskie. Na tem rozmowa się skończyła i po otrzymaniu błogosławieństwa żegnałem opata.

Nadeszła suma. Organista, benedyktyn, jest prawdziwym artystą w grze organowej. Jego preludjum było muzyką godną Króla królów. Puzonowe dźwięki, wzbiwszy się zrazu pod wysokie sklepienia, powoli słabły w pochodzie przez długą nawę kościoła, podobne, jak rozhukane burzą fale morza powoli kołyszą się do spoczynku. W powolnych, chromatycznie spadających półtonach, chciał mistrz wyrazić z zapartym oddechem słuchającej rzeszy wiernych, że przed tym Bogiem-Królem wszystko musi się pochylać, wszystko musi Mu służyć, jak świat długi i szeroki. Równocześnie z zakrystji wysuwa się orszak tych, którzy wobec tysięcznych tłumów wielkomiejskich mają swoim śpiewem uświetnić uroczystość liturgji. A więc na przodzie gromada chłopców-śpiewaków, po nich czterej kantorzy w złocistych kapach, trzymający w rękach rodzaj bereł. Następnie, poprzedzony młodym akolitem, o. opat z konwentem, a wkońcu ksiądz oficjant z lewitami.

Introit śpiewali naprzemian chłopcy i kantorzy. Gloria odznaczała się potężną siłą i wzniosłością. Na graduale wystąpili ze swojemi głosami po raz pierwszy samodzielnie chłopcy: „Alleluja, alleluja, władza Jego, władza wieczna, która nie będzie odjęta, a królestwo Jego, które się nie skazi“ (Dan. 7, 14). Mimowoli podczas śpiewanego alleluja przyszły mi na myśl słowa Psalmisty: „Ex ore infantium et lactentium perfecisti laudem“ (Ps. 8, 3). Przed prefacją wydobyła się z organów taka potęga tonów, że zdawało się, jakoby ściany i filary zadrżały ze wzruszenia wobec Króla światów. Zbliża się chwila najświętsza, skłania się niebo ku ziemi, wnet zstąpi na ołtarz Bóg-król. Czas już i na modlitwę, której nauczył nas sam Pan Jezus. Modlitwa Pańska bowiem jest wspólnem naszem dobrem, dlatego całą śpiewa kapłan głośno, abyśmy w każdem słowie mogli łączyć się z nim. Tajemnicze obrzędy mają się ku końcowi. Po ostatniej ewangelji opuszczają mnisi, z opatem na czele, parami kościół. Przyłączam się do nich, szczęśliwy nad wyraz, że coś podobnego widziałem i coś podobnego w duszy przeżyłem.

Po obiedzie jeden z ojców w dobroci swojej zaproponował mi przechadzkę po mieście, w celu pokazania mi jego osobliwości. I muszę przyznać, że był znakomitym ich znawcą. Poprzez most na Mołdawie zaszliśmy na Hradczyn, aby zobaczyć tamtejszy zamek i jego katedrę. Popatrzywszy ze wzgórza na miasto, które u jego stóp się rozłożyło, zabraliśmy się z powrotem, ponieważ już dochodziła piąta i nad całą Pragą zaczynało się zmierzchać. Pospieszyliśmy oświetlonemi ulicami ku Emaus, a za nami cały tłum ludzi. Wszyscy podążali na nieszpory i kompletę, które zaczynają się o wpół do szóstej. I było to w sam czas, gdyż właśnie dzwoniono. Wyszedłszy na emporę, zobaczyliśmy całe prezbiterjum zalane morzem światła. Wszystkie ściany tego gotyku były tak bogato iluminowane, że wyraźnie było widać mozaikowy obraz wielkiego ołtarza, przedstawiający scenę Jezusa łamiącego chleb w Emaus, a obok niego dwóch uczniów, którzy doń mówią: „Zostań z nami, Panie, bo ma się już ku wieczorowi i dzień już na schyłku“. Cała zaś nawa wypełniona publicznością przedstawiała jedno morze głów. Nad wszystkiem zaś huczały organy, powiększając nastrój dnia: „Twoja jest Panie wielmożność i moc i zwycięstwo i Tobie chwała. Ty panujesz nad wszystkimi, w ręce Twojej wielkość i rozkazowanie wszystkich. Teraz Boże nasz, wyznajemy Tobie i chwalimy imię Twoje sławne“ (I. Par. 29, 12). Muzyka ucichła. O. opat zaintonował Deus in adiutorium, a cały chór mnichów i chłopców przyłączył się śpie-

wem do niego. Przyszedłem do przekonania, że głos ludzki jest głosem stworzenia, gdyż jakiekolwiekbyśmy mieli instrumenta muzyczne, z żadnych nie można wydobyć tyle uczucia i przejęcia, ile z głosów ludzkich. Jednogłosowy choral gregorjański jest wyrazem liturgicznej modlitwy i jedyną możliwą mową ołtarza. Rozległo się Magnificat, jakgdyby tłumy duchów wznosiły się ku niebu, ażeby go tam dokończyć. O! trzykrotnie szczęśliwi, którym dano jest już na ziemi to uskutecznić, co chóry aniołów mają jako zadanie w niebie, mianowicie: „psallere Altissimo", „chwalić Najwyższego" Niema sprawy, któraby milsza była Bogu Ojcu niż ta, kiedy zgromadzenie zakonne wychwala Go pieśnią, tą oficjalną modlitwą Matki Kościoła.

A teraz żegnajcie! Ze ściśniętem sercem rozstałem się z tą wyspą spokoju, a uścisnąwszy rękę braciszka, który mię na dworzec odprowadził, rzekłem: „Czuję, że przeżyłem jeden dzień na innym świecie".

A niedługo już potem pociąg unosił mię w stronę mojej nowej ojczyzny.

Opactwo OO. Cystersów w Mogile.

*O. Grzegorz Recelj*, cysters.

## Ważne decyzje św. Kongregacji Sakramentów

### dotyczące udzielania Sakramentów chorym i tym, którzy pielęgnują chorych.

Biskup z Mondovi, którego diecezja składa się w znacznej części z miejscowości, położonych w dolinach alpejskich, gdzie chaty są rozrzucone pojedynczo lub w grupach i często bardzo oddalone od kościoła parafjalnego, przedłożył św. Kongregacji Sakr. trzy pytania następujące: 1. Czy wierni, którzy mieszkają w górach i nie mogą uczęszczać do kościoła, mogą za każdym razem, kiedy przynosi się chorym Komunję św., przyjmować ją także w miejscu świętem, albo przynajmniej w miejscu przystojnem, znajdującem się przy drodze? 2. Czy wolno Komunji św. i Sakramentu spowiedzi udzielać tym, którzy mieszkają w domu chorego? 3. Czy w takich okolicznościach nietylko wolno, ale należy udzielać wspomnianych Sakramentów tym, którzy są chorzy i w wieku podeszłym?

Na wszystkie te trzy pytania odpowiedziała Kongregacja potwierdzająco, a nadto dodała do swej odpowiedzi niektóre ważne wyjaśnienia:

Orzeka ona najpierw, że „nie ulega żadnej wątpliwości, iż proboszcz, udający się do chorych w okolicznościach przytoczonych, może w jakiejś kaplicy lub oratorjum, które napotka po drodze, odprawić Mszę, a wtedy mogą obecni przyjąć Komunję, bo według kan. 869 kodeksu prawa kan można ją przyjmować wszędzie, gdzie odprawia się Msze.

Trudność zachodzi wtedy, gdy niema miejsca świętego dla odprawiania Mszy, lecz tylko jakieś inne przystojne, któremby mogła być izba jednego z domów, zamieniona na małe oratorjum; wtedy można celebrować na kamieniu świętym w miejscu przystojnem, byleby to zdarzało się tylko w okolicznościach nadzwyczajnych, nie zaś regularnie". Może więc biskup w tych warunkach upoważniać proboszczów do celebrowania także poza miejscami świętemi i do udzielania Komunji wiernym w czasie odwiedzin chorych w miejscowościach oddalonych od kościołów. Władzę tę może biskup delegować i proboszczom, jeżeli jest pewny, że są to kapłani roztropni, którzy nie będą władzy tej nadużywali.

W sprawie zaś spowiedzi przypomina odpowiedź Kongregacji, ze według kanonów 909 i 910 wolno słuchać spowiedzi mężczyzn także w domach prywatnych, spowiedzi zaś niewiast tylko w konfesjonałach, a poza niemi tylko w razie choroby albo w okolicznościach nadzwyczajnych, w których należy używać wszystkich środków ostrożności, jakie wskaże biskup.

(Według „Oss. Rom")

## Sprawy religijne.

**Konferencje dla socjalistów i komunistów.** Obecnie w najbardziej zaludnionych miastach północnej Francji Lille, Tourcoign i Roubaix odbywają się konferencje kanonika X. Desgranges. Gromadzą one bardzo licznych słuchaczy tak z pośród katolików, jak również socjalistów, a nawet komunistów.

X. Desgranges wygłasza konferencje w olbrzymich lokalach, na tematy społeczne z punktu widzenia katolickiego. Przemawia raz o nauce socjalnej Kościoła, to o laicyzmie, to o szkole bez Boga, to znów o komunizmie i o zasługach Kościoła wobec cywilizacji. Konferencje te są t. zw „conferences contradictoires", bo w dyskusji zasadniczo nie wolno zabierać głosu tym, którzy są tak dobrymi, jak prelegent katolikami, lecz tylko jego przeciwnikom z obozu socjalistów, komunistów lub bezwyznaniowców. Zrozumiałą jest rzeczą, że te „conferences contradictoires" ściągają olbrzymie tłumy tak wiernych, jak i niewiernych i stanowią sensację chwili. Do dyskusji zgłaszają się najzapaleńsi zwolennicy szkoły świeckiej, bezwyznaniowcy, filary socjalizmu i komunizmu. Niesłychana jednak zręczność, przytomność umysłu, błyskawiczna orjentacja, świetna wymowa X. Desgranges zbija zawsze zwycięsko opozycjonistów i zbiera żniwo burzliwych oklasków ze strony rozentuzjazmowanej publiczności.

### Dział pytań i odpowiedzi.

**Pytanie** (jednego z naszych czcig. Prenumeratorów): „Czy można bez zastrzeżeń udzielić rozgrzeszenia penitentowi, który w czasie wyborów do Sejmu, wzgl. Senatu, oddał głos na listę socjalistyczną lub komunistyczną? A jeżeli tak, to pod jakiemi warunkami?"

**Odpowiedź:** „Można, jeżeli penitent zapewnia, że żałuje szczerze tego grzechu i przyrzeka, że w przyszłości będzie głosował tylko na listę, którą duchowieństwo katolickie uzna za godną polecenia, albo za względnie najlepszą".

*X. P.*

---

## Z piśmiennictwa.

**X. dr. Mieczysław Dybowski: O typach woli. Badania eksperymentalne.** Lwów Warszawa. Książnica Atlas 1928 (stron 167).

W ostatnich lat dziesiątkach pomnożył się znacznie zastęp badaczy, którzy poświęcają swój czas i siły t. zw. „psychologji eksperymentalnej", zbierając różne wiadomości o przeżyciach duchowych zapomocą rozdawanych kwestjonarjuszy. Do tych należy u nas X. dr. M. Dybowski. W książce, którą nam przysłano do oceny, zestawił on

odpowiedzi, otrzymane od 36 osób, na pytania, dotyczące typów i aktu woli. Przytaczamy kilka z tych pytań: „Przypomnij sobie dzisiejsze lub niedawne twe powstanie z łóżka (wyszukaj najbliższy przypadek typowy pod względem wahania) i odpowiedź na pytania następujące: 1. a) Czy wstałeś odrazu, czy też po pewnem wahaniu? b) Czy przypadek, o którym mówisz, jest dla ciebie typowy i kiedy on miał miejsce? c) Opisz dokładnie, jakie miałeś myśli w chwili podnoszenia się z łóżka za czynnością a także przeciw niej? d) Czy wykonałeś zamierzoną czynność, t. j. czy powstałeś? 2. Jak długo trwało wahanie?" i t. d. (str. 26). „Jak zabrałeś się do pisania ostatniego listu? Czy było wahanie? Jakie były motywy za czynnością i przeciw niej? Czem zakończyło się wahanie?" i t. d. (str. 29).

Przyznajemy, że zaraz po przeczytaniu tych pytań nasunęła się nam wątpliwość, czy od takiego kwestjonarjusza można oczekiwać jakiś wyników godnych uwagi? Wiemy przecież wszyscy z własnego doświadczenia, od czego zależy ranne wstawanie z łóżka: kiedy odczuwamy pewną ociężałość, pewne osłabienie, kiedy jest zimno w pokoju i t. p. — a nie wzywa nas obowiązek do zerwania się natychmiastowego o godzinie oznaczonej, przedłuża sobie człowiek jeszcze chwile odpoczynku, albo i zasypia na nowo, gdy godzina jest dla niego zbyt wczesna, a to jeszcze nie świadczy ujemnie o sile jego woli i wogóle nie daje podstawy do wysnuwania wniosków, mających jakieś znaczenie dla psychologji.

Podobne wątpliwości wywołuje szereg innych pytań, jak np. następujące: „Jak wymawiałeś się, gdy cię zapraszano przy stole do jedzenia? Jak zabrałeś się do kupienia książki lub czegoś innego?" i t. d. (str. 30). To samo dotyczy i przeważnej części o d p o w i e d z i, przez szan. Autora otrzymanych: „Zwykle odmawiam lub jem, idąc za zaproszeniem. Czynię to odrazu. W świadomości jest i motyw przeciw, nie poddaję go jednak dyskusji. Typ. Wypadek konkretny. Za czynnością: Dać poznać gospodyni, że jedzenie jest bardzo smaczne; przeciw: nie chce mi się jeść" (str. 60). „Jak zachowałeś się wobec wciskanej ci do ręki reklamy na ulicy? Odpowiedź: Przyjmuję z wahaniem. Dwa tygodnie temu. Typ. Przypadek konkretny. Za czynnością: by nie robić przykrości rozdającemu; przeciw: nie warto czytać. Wziąłem" (str. 73). „Jak kupowałeś „kwiatek", bilet na loterję lub koncert dobroczynny? Odpowiedź: Z wahaniem" i t. d. (str. 81). Często zresztą powtarzają się tu te same odpowiedzi i nic właściwie nie mówiące.

Są jednak obok tych pytania, które mogą przynieść korzyść rzeczywistą psychologji, jeżeli większa ilość osób da na nie odpowiedź wymaganą; takie znajdujemy na str. 32: „W jakim stosunku są twe postanowienia zrobione do wykonanych? — Czy wprowadzasz w życie to, czego pragniesz? — Co możesz powiedzieć o sile twej woli, o sposobie jej działania, na podstawie własnych obserwacyj i zdania innych ludzi?" Ale ktoby chciał na te pytania odpowiedzieć wyczerpująco, musiałby skreślić wierny obraz swojego życia, mówić nietylko o czynach swych dobrych, ale i o swych upadkach, tajonych przed oczyma ludzkiemi; — a na to zdobędzie się chyba bardzo niewielu. To też nic dziwnego, że na te pytania nie znajdujemy odpowiedzi w książce X. Dybowskiego.

Ale jakkolwiek inaczej pojmujemy badania psychologiczne, wyrażamy chętnie należne uznanie jego sumiennej a żmudnej pracy i życzymy mu dalszego w niej powodzenia. *X. A. P.*

**X. Franciszek Walczyński: Rozważania o Najśw. Duszy Chrystusowej.** Drukiem Z. Jelenia w Tarnowie 1928. Cena 1 zł. 50. Do nabycia u autora (w Tarnowie). Czysty dochód na Dom nieuleczalnych w Tarnowie.

Z wielkiem zainteresowaniem bierze się do ręki tę broszurę, bo temat wydaje się nowym, choć w rzeczywistości cześć Najśw. Duszy Chrystusowej nie jest w Kościele katolickim żadną nowością i ma swoje dogmatyczne głębokie uzasadnienie.

Czcigodny Autor zamierzył to właśnie wykazać i w tym celu podzielił całą rzecz na 5 głównych rozdziałów: 1. Godność Najśw. Duszy Chrystusowej. 2 Piękność Najśw. Duszy Chrystusowej. 3. Życie wewnętrzne Najśw. Duszy Chrystusowej. 4. Życie Najśw. Duszy Chrystusowej w zewnętrznych swych przejawach. 5. Cześć i nabożeństwo do Najśw. Duszy Chrystusowej.

W Dodatku zamieścił 6 pieśni do Naśw Duszy Chrystusowej różnych autorów, do których melodje sam starannie ułożył.

Z zadania swego wywiązał się Czcigodny Autor bardzo dobrze i pracowicie, o czem świadczy szczególnie bogaty zbiór odpowiednich tekstów z Pisma św., Starego i Nowego Zakonu.

Rzecz napisana z serdecznem ukochaniem Najśw. Duszy Chrystusa, a więc z ciepłem i namaszczeniem. Zasługuje na szerokie rozpowszechnienie w kołach duchownych i świeckich, tem więcej, że wydawnictwu przyświeca cel dobroczynny. *X. Mateusz Jeż.*

**„Małżeństwo w świetle nauki katolickiej".** Praca zbiorowa p r o f e s o r ó w U n i w e r s y t e t u L u b e l s k i e g o. Lublin 1928 (stron 389 w dużej 8-ce. Wydawn. „Towarzystwa Wiedzy Chrześcijańskiej", tom I. Cena 9 zł., — dla członków „Tow. W Chrz." 7 zł 65 gr, — dla zamawiających bezpośrednio w „Tow. W. Chrz." Lublin, Uniwersytet, 8 zł. wraz z kosztami przesyłki).

Cenne to dzieło, owoc żmudnej pracy kilku naszych znawców prawa kanonicznego, pojawiło się w chwili bardzo stosownej, bo w czasie, kiedy nasza Rzeczpospolita ma przystąpić do kodyfikacji prawa małżeńskiego. Pospieszamy więc zwrócić na nie uwagę naszego Sejmu i Senatu i wszystkich innych, którzy powinni zająć się tą sprawą pierwszorzędnej doniosłości.

C z ę ś ć I zawiera List pasterski biskupów polskich o małżeństwie do Duchowieństwa i wiernych.

C z ę ś ć II rozprawy: „Ogólne podstawy filozoficzne i teologiczne chrześcijańskiej nauki o małżeństwie" O. dra Jacka W o r o n i e c k i e g o. „Władza Kościoła i Państwa w stosunku do małżeństwa" O. dra G o m m a r a M i c h i e l s a (kapucyna, dziekana wydziału kan. Uniw Lub.). „Źródła prądów, skierowanych przeciw małżeństwu katolickiemu" dra Ignacego C z u m y.

C z ę ś ć III rozprawy: „Małżeństwo mieszane" X. dra Piotra K a ł w y. „Śluby cywilne" X. dra Jana W i ś l i c k i e g o. „Unieważnienie małżeństwa" X. dra M i c h i e l s a. „Nierozerwalność małżeństwa" X. dra J. W o r o n i e c k i e g o. „Socjologja rozwodów" X. dra Antoniego S z y m a ń s k i e g o. „Separacja małżeńska" X. dra Henryka I n s a d o w s k i e g o.

C z ę ś ć IV rozprawę: „Zawarcie i rozwiązanie małżeństwa według prawa cywilnego, obowiązującego w Polsce" dra Romana L o n g c h a m p s d e B e r i e r.

W rozprawach tych uwzględnione są wszystkie momenty, które domagają się uwzględnienia w tej materji i literatura przedmiotu. I tak mówiąc o „stanowisku katolików wobec ś l u b ó w c y w i l n y c h" (str. 222 nn.), przytacza X. dr. Wiślicki słowa Piusa IX: „Małżeństwo jest prawdziwie i właściwie jednym ze siedmiu sakramentów prawa ewangelicznego i dlatego pomiędzy chrześcijanami jakikolwiek inny związek między mężczyzną

niewiastą niż sakramentalny, zawarty nawet na podstawie jakiegokolwiek prawa cywilnego, nie czem innem jest, jak wstrętnym i zgubnym konkubinatem, tylekroć przez Kościół potępionym". W tym jednak rozdziale nie wspomina czcig. Autor o broszurze bardzo godnej uwagi prof. Abrahama p. n. „Zagadnienie kodyfikacji prawa małżeńskiego" (Lwów 1927, odbitka z Przeglądu Prawa i Administracji" [1]), por. art. „Gaz. Kośc." z r. 1927, str. 337 nn.). Autor ten stoi zasadniczo na stanowisku katolickiem i oświadcza się przeciw wprowadzeniu u nas obowiązkowych ślubów cywilnych, ale sądzi, że „w jednym wypadku możnaby na nie się zgodzić, bo nie widzi innego sposobu wyjścia" (str. 16). „Rzeczywiste bowiem komplikacje może (według niego) wywołać sprawa małżeństw mieszanych, bo wówczas nietrudno o kolizję pomiędzy dwoma różnemi prawami w zastosowaniu formy zawarcia małżeństwa, tak, że tej sprawy nie będzie można pozostawić wyłącznie prawu wyznaniowemu" (podkreślenie nasze). Według przepisów nowego kodeksu (can. 1099) wszystkie małżeństwa katolików z innowiercami muszą być bezwarunkowo wszędzie w formie katolickiej zawarte. Donosłość zaś tych przepisów jest tem większa, dodaje prof. Abraham, że „pod pojęcie katolików podpadają wszystkie osoby w Kościele katolickim ochrzczone lub do wiary katolickiej nawrócone, chociażby tak jedne jak drugie następnie od Kościoła katolickiego odpadły i w chwili zawarcia małżeństwa do niego się nie przyznawały. Wobec tego więc byłyby wskutek niezachowania katolickiej formy nieważne nietylko między katolikami a akatolikami, lecz także małżeństwa osób, które wiarę katolicką porzuciły, jeżeli pomiędzy sobą lub z innymi akatolikami związek małżeński zawierają. Otóż te postanowienia niestety nie dadzą się żadną miarą pogodzić z przepisami naszej konstytucji, a zwłaszcza z przyznaną w art. 111 wolnością wyznania, gdyż Państwo nie mogłoby uznać tych, którzy z Kościoła katolickiego prawnie wystąpili, jako katolików i wiązać ich przepisami Kościoła katolickiego, żądając, aby w Kościele katolickim zawierali związek małżeński, pomimo że wyznanie, do którego obecnie należą, inaczej tę sprawę normuje" i t. d.

Dla tych więc osób należałoby, zdaniem prof. Abrahama wprowadzić śluby cywilne. Temu jednak projektowi musimy sprzeciwić się stanowczo, bo wtedy prawo państwowe przyznawałoby charakter legalnego małżeństwa związkom, które Kościół uznaje za konkubinaty. Z tego, że konstytucja nasza zapewnia wszystkim obywatelom wolność wyznania, nie wynika jeszcze, że Państwo powinnoby uznawać związki, potępione przez Kościół, za małżeństwa, przez ustawodawstwo świeckie dozwolone i prawowite, — że mu wolno w ten sposób nietylko tolerować odstępstwo od wiary, ale i odstępstwu temu użyczać swojej opieki. Tak też pojmuje tę sprawę i X. dr. Kałwa (na str. 163), ale nie roztrząsa jej dokładnie i nie wdaje się w ocenę projektu prof. Abrahama. *X. A. P.*

**E. G. White: „Chrystus nasz Zbawiciel".** Bydgoszcz (bez daty; nakładem wydawnictwa „Poliglot", stron 166).

Jest to jedna z tych licznych książek, rozpowszechnianych przez protestantów, które pod pokrywką religijną fałszują naukę Chrystusową i teksty Ewangelji. Czyni to także nieznany nam dotychczas autor E. G. White w swem opowiadaniu o życiu i posłannictwie Zbawiciela. I tak nie wspomina on nic o narodzeniu Jego z Dziewicy, nazywa tylko Józefa i Marję „rodzicami Jego ziemskimi" (str. 9) a o ustanowieniu N. Sakramentu Ołtarza wyraża się tak (na str. 84): „Chleb i wino przedstawiają ciało i krew Chrystusa. Tak jak chleb został złamany i wino wylane, tak ciało Chrystusa zostało złamane na krzyżu, a krew Jego przelana dla naszego zbawienia. Przez pożywanie chleba i picie wina okazujemy, że w to wierzymy. Okazujemy, że żałujemy za grzechy i że przyjmujemy Chrystusa za naszego Zbawiciela" (str. 84). Takie tylko znaczenie przypisuje słowom (które też przytacza): „To jest ciało Moje" i t. d.

Książka zawiera dużo ilustracyj — przeważnie bardzo lichych, które jednak mogą pobożnych prostaczków zachęcić do jej nabycia. Wartości literackiej nie ma ona żadnej.

Przestrzegamy nieraz wiernych i młodzież przed wydawnictwami tego rodzaju, które można poznać już po tem, że nie są zaopatrzone w „Imprimatur" władzy duchownej. *X. A. P.*

[1]) Broszurę tę przytaczają X. dr. Szymański na str. 281 i 310 i X. dr. Kałwa w rozpr. swej o „Małżeństwach mieszanych" na str. 162. Dop. recenzenta.

## NADESŁANO DO REDAKCJI.

**Ateneum Kapłańskie (Włocławek).** Marzec 1928. Treść: Chrystus wzorem dla cywilizacji (Henryk Romanowski). Pamiątka odsieczy wiedeńskiej w nabożeństwie a król Jan Sobieski (X. dr Bronisław Gładysz). Religja helleńska, Stary Testament i chrześcijaństwo (X. prof. Szczepan Szydelski). Z działalności publicznej Stanisława Hozjusza (X. Józef Bielowski). Przegląd rozporządzeń Stolicy Apostolskiej w r. 1927 (X. dr. A. Borowski). Sprawy religijne (X. M. Morawski). Instytut archeologji chrześcijańskiej w Rzymie (X. L. Łomiński). Do konfesjonału! (X. H. K.). W sprawie święceń wielkosobotnich (X. B. Jakubowiak).

## Wiadomości diecezjalne.

*Diec. podlaska.* Nominacja: X. Aleksander Nikolski, kapłan obrz. wsch. słow. diece. łuckiej, mianowany administratorem parafji Kostomłoty tegoż obrządku.

Przeniesieni administratorzy parafij: X. Tomasz Kucia z Nowodworu i X. Jan Maciejski z Różanki jeden na miejsce drugiego.

Przeniesiony X. Czesław Pniewski z wikarjatu katedralnego na wikarjat do Parysowa.

Zwolniony na własną prośbę z probostwa w Kłoczowie X. Marjan Kurkowski.

# Komunikat.

**Zarząd „Towarzystwa Domu X. X. Pol. w Truskawcu"** podaje niniejszem P. T. Księżom, członkom T-wa do wiadomości, że na sezon roku 1928 willa „Marja-Helena" została wydzierżawiona, zaś druga willa T-wa „Hospicjum" będzie prowadzona we własnym zarządzie. P. T. Księża mający zamiar udać się na kurację do Truskawca i reflektujący na zamieszkanie w willi „Marja-Helena" winni zgłaszać się do zarządu „Marji-Heleny" w Truskawcu na ręce dzierżawcy p. Józefa Grzegorczyka; członkowie zaś T-wa, którzy reflektują na pobyt w „Hospicjum" do zarządu Hospicjum w Truskawcu.

Zgłaszać należy się do wymienionych zarządów ze ściśle określonym dniem przyjazdu na 2—3 tygodnie przed przybyciem.

*X. Kan. Kazimierz Dziurzyński,* prezes.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.